

Jan Herman
Felieton - Moja Polska

Naszą rację na wielkiej szachownicy interesów spróbuję poddać klasyfikacji, uporządkowaniu. Potrzeba takiej klasyfikacji dojrzewała jakiś czas, a dziś mamy długą listę Napęczniałości, które z pąków przeistaczają się w fazę „kwiatu”. Nie zawsze kwiat staje się owocem, ale tu możemy być dobrej myśli. Maturzyści być może pamiętają, że Europa Środkowa, również jej nadwiślańska część, była zasobnym spichlerzem dostarczającym terenom za na zachód od Warty, Odry, na Pomorzu i i dalej na zachód, na Śląsk i Czechy – najpierw ziarno, a potem również ziemniaki, służyła też jako teren łowiecki. Urozmaiceniem tej oferty były grzyby i runo leśne oraz drewno.

Zaniedbywaliśmy też to, co owocowało jako „rewolucja techniczno-przemysłowa”. Niby nie odstawiliśmy, ale prawdziwy postęp generował żywioł teutoński i brytyjski, z niewielkim „dopiskiem” Italii. Nauczyciele uczyli nas dualizmu ekonomicznego, kompleksu wobec Zachodu. Na koniec – to nie Kraków, Wilno, Praga, Budapeszt, Zagrzeb, Dorpat, Lwów – ale uniwersytety zachodnie i protestantyzm wyznaczały kierunki badań technicznych i filozoficznych.

* * *

Powoli przemycam do Publiczności sens pojęcia HIPERSTRUKTURA. Zrodziło się ono u mnie z obserwacji różnicy między tzw. MIASTEM OSOBISTYM a tendencją kulturową do powszechności ustrojowej w postaci ustanowienia SOLIDARNEGO DOCHODU MINIMALNEGO.

Mentalnie wyrosłem – przy całej swojej wieśniaczości na humanizmie helleńskim, którego przeciwieństwem jest rzymskie-imperialne umiłowanie regulacji, kodeksów, procedur, algorytmów. Udawanka w tej sprawie jest widoczna gołym okiem. Tak zgłębiłem (chyba) dorobek europejskich Encyklopedystów, a przede wszystkim zalegające po kątach cywilizacji technicznej resztki przyzwoitości, humanitaryzmu.

W ten sposób stałem się bolejącym nad marnościami, wciąż niezadowolonym. W mojej własnej ocenie stan, w którym Techniczność ma ustrojową przewagę nad pozostałymi ścieżkami: Wegetarną, Pionierską, Duchową. Napisałem na ten temat wiele tzw. notek. Nie opatrzyłem ich tytułem, publikacją. Straciłem przez to status Sumienia Publicystów. Chyba bezpowrotnie.

* * *

Mam to (nie)szczęście przyglądać się w skali laboratoryjnej rozkładowi Słowiańszczyzny, która umościła sobie w swoim czasie przestrzeń kulturowo-społeczną na pograniczu cywilizacyjnych ścieżek technicznej (Pleroma) i pionierskiej (Bohater).

Rak, który zżera Słowiańszczyznę jest dla niej śmiertelny. Pleromalny imperatyw „wciąż-doskonalenia” ma (chwilową na klika wieków) przewagę nad imperatywem Bohatryra (opiekuna surowego acz sprawiedliwego). Na upartego można tu użyć porównania religijnego między katolicyzmem-prawosławiem a judaizmem-chasydyzmem. Między kapłaństwem dorastającego Socjalizmu a rabinizmem popadającego w rozwścieczoną niemoc Liberalizmu. W swej istocie najmłodszy cywilizacyjnie „rabinizm pozorancki” (który zdradził, otrząsnął się z

dawno nieaktualnych prorocत्व) doznaje przemieszania z równie zdradliwą Monachomachią watykańską, bezskutecznie trwającą od Lutra w stanie ustawicznej „reformacji”.

Gdyby tylko Monachomachia przyjrzała się uważniej postaci Jezusa, który na jakiś czas zniknął z optyki bliskowschodniej (nazwano to okresem utajonym), między 12 a 30 rokiem życia, czyli w czasie jego dojrzewania jako Osoba. Czytelnika uprasza się o odfiltrowanie tego wątku z teologizmów i przyjęcie, że Jezus w tym „utajonym” okresie przeistoczył się z Człowieka Naturalnego w Obywatela, dokonało się to zaś w warunkach „stypendium osobliwego”, a ów „stypendysta” nabrał biegłości w samo kształtowaniu się na pograniczu Materii i Ducha (użyję obrazowego porównania do Nirwany, rodzaju wtajemniczenia-dharmy).

* * *

Powróćmy do rozważań o kryzysie-przesileniu Słowiańszczyzny. Z użyciem wspomnianej już różnicy między rabinizmem a kapłaństwem. To jest esencja sporu między rosyjskością a ukraińskością. Niech mnie tu uwiarygodnią częste rozważania meta-cywilizacyjne. Bo dopiero „inkluzja chasydzka” objaśnia w moim przekonaniu duchowy sens tego przesilenia. W ten bowiem sposób (znów sięgając po racje religijne) wspomóc można stoickie wręcz poświęcenie ukraińskiej Materii gospodarczej na rzecz Ducha mistycznego. Właśnie skojarzyłem w sobie poręczność społecznej instytucji Starca (starczestwa: patrz: Sobór Świętych Starców).

Starczestwo W. Zełenskiego okazuje się jak dotąd wznioślejsze od tego, co reprezentuje A. Duda (obaj zgodnie zaangażowani w przeobrażanie mentalności środkowoeuropejskiej tropem anglosaskim). Kładę to na karb tego, że pierwszy z nich jako wyga sceniczny ma większe wyczucie teatralności całego tego spektaklu niż marny prawnik krakowski.

Wykorzystuje ich obu wprawiony w przeinaczeniach sztab Garnizonii, ustroju post-rzymskiego rozprawdzającego teraźniejszość Zamorszczyzny. Jest jasne, że mamy właśnie fazę układania się ze sobą racji chińskich (naznaczonych cywilizacyjnie duchowością) i anglosaskich (naznaczonych technicznością). Sprawy słowiańskie są tu marginalne i drugorzędne.

Chyba że tzw. Syjon okaże się przebieglejszy niż np. konfucjanizm.

Nasze w tym kontekście racje – mają śladowe znaczenie. Więc po co nam to całe zaangażowanie w roli apostoła i rzecznika Ukrainy...?

Jan Herman